

Mendruń, Józef

Możliwości spostrzegania przez niewidomych przedmiotów i obiektów muzealnych

Muzealnictwo 28 29, 66-69

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Możliwości spostrzegania przez niewidomych przedmiotów i obiektów muzealnych

Pragnę podzielić się kilkoma refleksjami na temat możliwości spostrzegania przez niewidomych, zwłaszcza tych dorosłych, różnego rodzaju przedmiotów i obiektów muzealnych. Zasadnicze znaczenie dla zwiedzania przez niewidomych ma zmysł dotyku. Oczywiście dotyk, w odróżnieniu od wzroku wymaga bezpośredniego kontaktu. Jakże ma to konsekwencje przy spostrzeganiu? Otóż ta bezpośredniość uniemożliwia dostrzeżenie np. perspektywy czy poznawanie różnego rodzaju relacji przestrzennych. Innym rezultatem braku wzroku jest niemożność odbioru tego, co nazywa się dynamiką, ruchem. W momencie gdy dany przedmiot zaczyna się poruszać, dotyk „ogłądać” przestaje. Ilustracją tego jest np. pomnik Nike — choć w swej bryle nieruchomy, przed wzrokiem odsłania pewną dynamikę, która dla człowieka niewidzącego jest zupełnie niedostępna, o ile nie opisze mu się jej słowami. Myślę, że warto pamiętać o tym, co znaczy „ogłądać dotykiem” w rozumieniu już nie fizycznym, lecz raczej psychologicznym.

Inne zagadnienie, to problem ograniczonego pola spostrzegania. Wzrok umożliwia spostrzeżenie syntetyczne, widzenie większej całości, za pomocą dotyku natomiast można jedynie stopniowo spostrzegać kolejne elementy tej całości. Oczami widzimy od razu; dotykiem musimy stopniowo „wypracowywać” obraz, wykorzystując w znacznie większym stopniu, niż przy wzroku — wyobraźnię. Musimy uruchamiać to, co w psychologii nazywa się „pozazmysłowymi funkcjami poznawczymi”, czyli wykorzystywać, oprócz zmysłu dotyku, wszystkie inne możliwości poznawcze. Wspomniana już ograniczoność pola spostrzegania implikuje czas oglądania, który musi być u osób niewidomych znacznie dłuższy, niż u widzących. Istnieje jeszcze jedna różnica pomiędzy oglądaniem dotykowym a wzrokowym. Dotykanie jest mianowicie mniej precyzyjne, daje ono

mniej informacji pewnych i pełnych. I znowu ma to określone konsekwencje: coś, co może być dla oka bardzo ciekawe np. wyroby jubilerskie mające misterne, drobniotkie wzory czy ozdoby (nawet zroźnicowane w fakturze) jest często nieosiągalne dla dotyku. Zmysł ten ma bowiem dużo węższy zakres dostępności: zarówno przedmioty duże, jak i bardzo małe są dotykowi niedostępne. Niedostępne są oczywiście także i kolory.

Mówi się, że ok. 80—90% informacji jakie docierają do człowieka poprzez jego zmysły, to informacje wzrokowe. Zatem brak wzroku jest bardzo poważną wyrwą w całym systemie informacyjnym, jakim człowiek jest obdarzony. Skoro więc możliwości poznawcze niewidomego są tak mocno ograniczone, to czy, i w jaki sposób, możemy mu to zrekompensować? Wszyscy wiemy, że tak, ale na ile?

Warto sobie uzmysłowić, że słowo „niewidomy” nie zawsze rozumiane jest precyzyjnie. Dla przeciętnego człowieka, rzadko stykającego się z niewidomymi, jest to osoba, która nie widzi nic. Tymczasem niewidomi to grupa bardzo zróżnicowana. Jest to niezwykle ważne przy rozważaniach na temat metod i sposobów udostępnienia tym ludziom dóbr kultury. Osoby niewidome to tacy ludzie, którzy nie widzą nic i nigdy nic nie widzieli. Jednak „niewidomymi” nazywane są także osoby ociemniałe, a więc te, które obecnie nie widzą nic, ale kiedyś widziały i pamiętają nieraz bardzo wiele wrażeń wzrokowych. Ich pojęcia podstawowe, albo też i wszystkie były konstruowane przy bezpośrednim jeszcze, żywym udziale wzroku. Zagadnienie ociemniałych jest całkowicie odmienne.

Trzecia wreszcie grupa, to niewidomi w sensie formalno-prawnym. Są to ludzie będący członkami Polskiego Związku Niewidomych i trafiający do szkół specjalnych dla niewidomych, mający większą lub mniejszą utratę

wzroku. Ludzi, którzy nic nie widzą zarejestrowanych jest w PZN, wg szacunkowych danych 10—20%. Jest to więc grupa bardzo nieliczna a ci, którzy nie widzieli nigdy, stanowią tylko niewielką jej część. Potrzeby i możliwości wszystkich tych grup są zatem bardzo zróżnicowane.

Kiedyś w czasie zwiedzania wywiązała się dyskusja gdy zapytałem o kolor jakiegoś eksponatu. Spytał mnie ktoś wówczas: po co mi ta informacja? Już w tym pytaniu było założenie, że nie znam kolorów, podczas gdy ja właśnie kiedyś je widziałem i dotąd pamiętam. Nie jest też tak, że ludzie którzy nigdy nic nie mieli możności zobaczyć nie chcą znać kolorów, i że nie trzeba im ich przekazywać. Człowiek niewidomy, by normalnie funkcjonować wśród widzących, chce i musi posługiwać się takim samym jak oni, lub przynajmniej zbliżonym, aparatem pojęciowym i słownictwem. Niedobrze byłoby więc, gdyby nie miał on choćby podstawowej wiedzy o kolorach, wywoływać to mogłoby wiele nieporozumień. Moje własne doświadczenie podpowiada mi, że jeżeli wiem, iż dana sala była czerwona a inna — seledynowa, to za pół roku w rozmowie z kimś, z kim dzisiaj oba te pomieszczenia oglądałem, może to się okazać bardzo przydatne. Jeśli będę mówił, że mam na myśli salę, do której drzwi miały taką czy inną kłamkę, bo akurat dokładnie je obejrzałem, to dla mojego rozmówcy może to być szczególnie zupełnie nie zauważony. Natomiast jeżeli powiem, że zależy mi na zwiedzeniu raz jeszcze sali seledynowej, wówczas sprawa staje się jasną. Istnieje więc możliwość komunikacji między widzącymi i niewidomymi: Trzeba jednak zwrócić uwagę na rozróżnienie dwóch ważnych pojęć: „wiedzy” i „doznania”. Człowiek, który nic nigdy nie widział doznania koloru mieć nie będzie, lecz wiedzę o kolorach mieć może i powinien. Warto i trzeba w sposób naturalny posługiwać się tym wszystkim, co się z kolorami wiąże.

Problem ten wygląda inaczej w przypadku tych, którzy kiedyś widzieli i z własnych doznań znają barwy „czerwieni”, „błękitu” itd. Możemy i powinniśmy odwoływać się do ich pamięci i wyobraźni, gdyż dla nich ma to konkretną, żywą wartość. Jeżeli mamy do czynienia z ludźmi ociemniałymi, zasadą przynoszą-

cą im najwięcej korzyści jest odwoływanie się do analogii. Mówiąc np. o bryle Zamku Królewskiego możemy często nawiązywać do tego, co taki człowiek kiedyś widział w całości lub we fragmentach. Podobnych analogii jest wiele i mogą one być bardzo rozbudowane. Do takich podstawowych pojęć jak kolor, kąt czy perspektywa trzeba się odwoływać również wówczas, gdy człowiek przestał widzieć na tyle dawno, że doznania wzrokowe zamazały się, lub całkiem zatarły w jego pamięci.

Oczywiście, podczas pracy z ludźmi ociemniałymi pojawiają się czasem problemy, których w przypadku niewidomych nie ma. U ludzi ociemniałych częściej występuje np. niechęć do oglądania dotykiem. Myślą oni: „kiedy ja będę dotykał, to znaczy, że nie tylko ja będę oglądał, ale i mnie będą oglądali. Ja będę tym «niezdrowym» centrum zainteresowania”. Wiele jest podobnych postaw zwłaszcza u osób, które utraciły wzrok stosunkowo niedawno lub, które pomimo upływu czasu, nie potrafią sobie poradzić z tymi emocjonalnymi oporami. Dodatkowa trudność polega na tym, że są to zwykle problemy bardzo nietypowe, indywidualne. Trzeba o tym wiedzieć dlatego, by z jednej strony ułatwić niewidomemu dostęp do wszystkiego tego, co jest dla niego osiągalne, z drugiej zaś, by go niechęć nie zranił; żeby zrozumieć dlaczego oglądając coś ociemniały w pewnym momencie stanął, zeszytniał, odwrócił się i odszedł. Może akurat przedmiot, który właśnie oglądał z czymś mu się skojarzył, może to wspomnienie jest dla niego jeszcze zbyt świeże. Wielu niewidomych powiedziałoby pewnie, że podejście takie jest przesadą, ważna jest bowiem dla nich sama możliwość obejrzenia a oglądanie dotykiem traktują jako czynność zupełnie naturalną. Na pewno jest jednak grupa ludzi, dla których wciąż są to sprawy delikatne, a nawet bolesne.

Poza niewidomymi i ociemniałymi są także ludzie, którzy mają jeszcze pewne, choć bardzo różne, resztki wzroku. Żeby niewidomemu opisać kształt jakiejś bryły, trzeba się czasem nieźle „nabiedzić”, tymczasem człowiek, który potrafi odróżnić choćby cień od jasności może widzieć jeszcze na tyle, że zauważy kontury. Jemu trzeba przekazać już więcej konkretnych informacji o różnych szczegółach. Należy

jednak zaznaczyć, że to ograniczone widzenie ma bardzo różne odmiany jakościowe. Nie zawsze jest bowiem tak, że człowiek słabo widzący patrzy jakby przez bardzo przyciemnione szkło, może on widzieć nawet bardzo ostro, ale ma tak wąskie pole widzenia, że patrzy na świat jakby przez dziurkę od klucza (tzw. widzenie lunetowe). Może być też i tak, że widzi on nie centralnie, ale np. lewym górnym lub prawym dolnym rogiem oka, w efekcie czego pewne fragmenty dostrzega, podczas gdy innych nie widzi w ogóle. Zdarza się wreszcie, że słabo widzący nie widzi kolorów, lub jest je w stanie dojrzeć dopiero z bardzo bliskiej odległości. Wszystkie te różnice należy mieć na uwadze, gdyż są to „niewidomi” wyraźnie inni z naszego punktu widzenia niż ci, którzy nie widzą zupełnie.

Co zatem powinni robić ludzie mający przybliżyć niewidomym zbiory muzealne lub zabytki architektury i jak się mają zachowywać?

Po pierwsze — zalecałbym naturalne zachowanie. Nie jest to wcale takie proste. Obserwując ludzi widzących, często wyczuwa się ich skrępowanie wobec niewidomych, ich sztuczność, niepewność: użyć słowa „zobacz”, czy nie? U zdecydowanej większości widzących spotykamy się ze zwykłą niewiedzą i wynikającą z niej obawą o to, by niewidomego nie zranić. Wspomniałem co prawda, że taka możliwość istnieje, ale jest to jedynie możliwość, a nie reguła.

Po drugie — trzeba pozwolić niewidomemu na dotknięcie wszystkiego tego, co tylko można obejrzeć dotykiem i co na to obejrzenie szczególnie zasługuje. Jest to bardzo istotne, gdyż przy każdym zwiedzaniu ograniczony jest zarówno czas, jak i liczba eksponatów — to też nie można sobie pozwolić na „improvizację”. Powstaje tu pewna delikatna kwestia, a mianowicie, że oprowadzający powinien z jednej strony dokonywać selekcji eksponatów i podejmować decyzję za niewidomego z drugiej, przez cały czas mieć na uwadze to, by nie naruszyć jego „suwerenności”. Trzeba powiedzieć niewidomemu, co można w danym miejscu obejrzeć, a następnie pozwolić mu dokonać samodzielnego wyboru. Niewidomy powinien być podmiotem, a nie przedmiotem, zaś oprowadzający — jedynie jego doradcą.

Po trzecie — o czym była już mowa, nie wolno się spieszyć. Pośpiech w poznawaniu w ogóle nie jest dobry, a w poznawaniu rzeczy pięknych jest, zwłaszcza w odniesieniu do niewidomych, wręcz szkodliwy.

Po czwarte — pamiętać należy o odwoływaniu się do innych zmysłów niewidomego; nie można bazować wyłącznie na dotyku. Jak pożytecznym jest korzystanie z innych zmysłów, dowieść może przykład z mojego życia. Kiedyś byłem w Armenii, gdzie wraz z innymi osobami będącymi na tej wycieczce oglądaliśmy pomnik postawiony dla uczczenia ofiar rzezi, której dokonali Turcy w 1915 r. Obecnie pamiętam tyle tylko, że szliśmy po nieskończonej ilości schodów do pomnika, który znajdował się na samej górze. Na pewno dużo nam wówczas opowiadano, dlaczego ten pomnik stoi tam właśnie, jak i czemu tak wygląda. Z tego niewiele jednak zapamiętałem — schody jednak „miałem w nogach”, utrwalone zmysłem kinestetycznym. Pamiętam też poczucie jakiegoś ogromu, monumentalności i jeszcze to, że było bardzo gorąco. Powyższy przykład dowodzi, jak mi się wydaje, że informacje przestrzenne należy przekazywać nie tylko słowem, ale również w każdy inny dostępny sposób.

A oto jeszcze jeden przykład. Kiedyś, gdy byłem na wycieczce na polach Grunwaldu, oglądałem znajdujący się tam pomnik. Wiadomo, że jest on bardzo wysoki i że dotykiem można „obejrzeć” jedynie dolne jego fragmenty. Orowadzający nas przewodnik wpadł na świetny pomysł, by uzmysłowić nam wysokość tego pomnika. Odszedł mianowicie na odpowiednią odległość i stamtąd do nas mówił. Zdziałoło to na moją wyobraźnię, i choć niewiele zapamiętałem szczegółów bitwy, o której tyle nam wtedy opowiadano, doskonale przypominam sobie to przeżycie kiedy skojarzyłem, że oglądanie dotykiem fragmentu słupa, a wysokość pomnika, którą mogłem sobie wyobrazić słysząc głos przewodnika, to dwie zupełnie różne sprawy. To mnie poruszyło.

Po piąte — jedną z istotniejszych spraw jest umiejętność udostępniania osobie niewidomej dzieł sztuki w formie doznania; tak aby poruszyć jej sfery emocjonalne i wywołać możliwie przyjemne przeżycie.

Na koniec jeszcze jedna refleksja. Ograniczenia w dostępie informacji do niewidomego, są kompensowane przede wszystkim za pomocą języka, toteż osoba niewidoma przez całe życie jest „pod obstrzałem” słów. Kiedyś pewien niewidomy powiedział, że ma dość tego „bełkotu” — i chyba coś w tym jest. Dlatego możliwość przekazania osobie pozbawionej wzroku jakiegokolwiek informacji metodami pozawer-

balnymi nabiera szczególnego znaczenia. Wszelkie zbiory muzealne są tu w wyjątkowo dobrej sytuacji. Wiele jest przecież do oglądania przedmiotów, które mogą wywoływać bardzo bogate skojarzenia intelektualne i emocjonalne, wzbogacając wiedzę i przeżycia ludzi niewidomych. Mogą być one pewną „odświętną” odmiennością — trzeba je tylko umieć odważnie i mądrze niewidomym udostępnić.

Józef Mendruń

Les possibilités de la réception des objets de musée par les aveugles

Les informations visuelles constituent environ 80—90% de toutes les informations qui parviennent à l'homme par les sens. Alors la manque de vue limite considérablement les possibilités cognitives de l'aveugle. Le sens du toucher a l'importance fondamentale pour un aveugle visitant le musée et cela rend impossible la perception de la perspective, des relations de l'espace, de la dynamique des objets. Aussi le champ de la perception de l'aveugle est limité à l'aide du toucher il ne perçoit pas l'ensemble mais, peu à peu, ses éléments suivants. C'est pourquoi le temps de l'examen de l'aveugle est beaucoup plus long que des personnes qui voient. Le toucher a l'étendue de l'accessibilité beaucoup plus limitée que le sens de la vue — aussi les objets grands que les très petits et les couleurs ne lui sont pas accé-

ssibles. Tout cela doit être pris en considération par les gens qui veulent approcher les collections des musées aux aveugles. Ils ne doivent pas oublier ni le comportement naturel pendant les contacts avec les aveugles ni le mot „voir”. Il faut permettre à l'aveugle de toucher tout ce qu'on peut percevoir ainsi et (après la sélection des objets exposés) de choisir ce qu'il veut connaître plus exactement pour ne pas vider sa „souveraineté”. Il ne faut pas oublier la possibilité d'utiliser les autres sens de l'aveugle. Il est aussi très important de rendre adroitement accessible à la personne aveugle des objets d'art de la façon qu'ils puissent l'émouvoir et provoquer des sentiments agréables. L'aveugle doit être le sujet, et pas l'objet, et le guide son conseiller compétent.